

Myśmy jeszcze nie skończyły

Laurie Penny

2018

Spis treści

| | |
|---|---|
| Jak ruch MeToo stał się feministyczną rewolucją seksualną | 3 |
|---|---|

Jak ruch MeToo stał się feministyczną rewolucją seksualną

Agresji seksualnej nie można rozpatrywać w oderwaniu od seksualności jako takiej. Powszechność gwałtu ma oczywisty związek z tym, co uważamy za typowy, codzienny seks; z „faktami” przyjemności i pożądania.

– Linda MartAn Alcoff, Rape and Resistance

Tego rodzaju mania zawsze się w końcu wypali.

– Andrew Sullivan, New York Magazine

Cośmy narobiły, dziewczyny? Posunęliśmy się za daleko! Wzbierająca reakcja przeciwko ruchowi MeToo wreszcie przybrała formę, która może przejrzeć się w lustrze. Zarzuty: histeria, panika moralna, wstręt do seksu, nienawiść do mężczyzn. A dokładniej, jak Andrew Sullivan uskarżał się tydzień temu w New York Magazine, „słuszne naświetlanie przypadków obrzydliwego nadużywania władzy przeistoczyło się w wielką rewolucję przeciwko patriarchatowi”. Jakby to powiedzieć... no, tak. O to nam chodziło.

Nie tylko Sullivan oskarża ruch MeToo, że wznieca panikę moralną na tle całej seksualności. Już cały chór komentatorów załamuje ręce: jeśli nie spuścimy z tonu, to kto wie, ilu jeszcze mężczyzn niezastużenie straci pracę, a czy mężczyznę może spotkać coś gorszego? Mówi się, że kobiety i młode dziewczyny (wraz z kilkoma najwyraźniej zbałamuconymi facetami) tak się zapamiętały w swojej „złości” i „chwilowej przewadze”, że – jak pisze Caitlin Flanagan w Atlanticu – stały się „niebezpieczne”. A cóż bardziej przerażającego niż wściekłe i świadome swojej siły kobiety, szczególnie dla tych, którym święty spokój jest odrobinę miłszy niż sprawiedliwość? Od początku było jasne, że właśnie tym torem pójdzie kontra: rozpęta się gigantyczna awantura o to, że opętane żądzą kastrowania mężczyzn wiedźmy-feministki podburzają rzesze swoich wyznawczyń, by każdą niezręczną próbę podrywu traktowały na równi z bestialskim gwałtem. A wiemy, do czego prowadzą kobiece brewerie, prawda?

To zbyt poważne zarzuty, by machnąć na nie ręką. Nie lekceważę ich – również dlatego, że jako osoba queer nie mogę sobie pozwolić na drwinę z czyjejś paniki seksualnej. Zapytajmy więc, dlaczego tyle osób z niepokojem dopatruje się paniki seksualnej w ruchu MeToo? Nasuwa się co najmniej jedna prosta odpowiedź. Łatwiej – o wiele łatwiej! – sfabrykować atak na seksualność, niż wyobrazić sobie atak na patriarchat.

Problemem nie jest seks. Problemem jest seksizm, a wraz z nim przygnębiający fakt, że tyle kobiet i tylu mężczyzn albo nie umie, albo nie chce dostrzec tej różnicy. Atak na seksualność skwapliwie odeprą nadgorliwcy z każdej opcji politycznej i całe armie amoralnych facebookowych partyzantów, którzy po prostu lubią czytać o tym, co celebryci porabiają w hotelowych pokojach. Ale atak na patriarchat, na męską dominację, na seksualne zniewolenie? O wiele trudniej przyjąć to do wiadomości. Trudniej na to pozwolić. Lepiej uznać, że w całej aferze chodzi tylko o pruderię, i poczekać, aż się wypstryka i zwiędnie. Ale –

przepraszam za ten obraz! – jeśli ktoś sądzi, że ruch MeToo już wystrzelił i skończył, to nie ma pojęcia, jak działają kobiety, ani co będzie dalej.

No dobrze, miłe panie! Zaszalałyście, napędziłyście nam wszystkim stracha – ale już wystarczy. Przepędźmy tę rewoltę przeciwko seksualnej roszczeniowości mężczyzn do kuchni, gdzie jej miejsce, a zaraz wszyscy odetchniemy z ulgą. W każdym razie odetchną z ulgą mężczyźni, a przecież to ich dobro musimy mieć na uwadze.

Popatrzcie tylko, jaka krzywda spotkała biednego Aziza Ansariego. Ostrzegano nas, że takie będą konsekwencje – ale gdzie tam! Nie słuchałyśmy. Sławny mężczyzna po trzydziestce, robiący wielką karierę, idzie na randkę z dwudziestoparolatką, o której nikt nigdy nie słyszał. Razem udają się do niego. On próbuje zaciągnąć ją do łóżka, a ona nie ma dość stanowczości, by się sprzeciwić albo dać mu po twarzy – jak na kobietę przystało, jak za dawnych dobrych lat – więc unosi się oburzeniem i wychodzi. Taka z niej śnieżynka. Wiadomo, czym to się skończy. On dostaje nagrodę, a ona postanawia się zemścić. Idzie ze swoją historią do gazety, gazeta relacjonuje ją w pikantnych i żenujących szczegółach – kto, kogo, czym i gdzie. Na to nadciąga rój feminazistek z #MeToo, młyny hysterii miały jak oszalałe i bach! Facet traci pracę. Kariera skończona. Już po nim. Teraz wszyscy mają tego nieszczęśnika za gwałciiciela i potwora. W telewizji jest na czarnej liście. Nigdy nie dostanie już żadnej roli. Następna ofiara wojny z seksem. Jakie to przewidywalne. Jakie tragiczne! Od razu widać, jak słabe i przewrażliwione są dziś kobiety, jaką nienawiścią pałają do seksu i do mężczyzn. Nie spoczną, póki nie przeciągną struny. Wieczne niewiniątka, wieczne ofiary!

A w każdym razie byłoby to widać, gdyby ta wersja wydarzeń choć trochę przylegała do rzeczywistości. W rzeczywistości było zupełnie inaczej.

W rzeczywistości było tak: pewien facet, przekonany o swojej atrakcyjności, zachował się obleśnie wobec pewnej kobiety i wyrządził jej krzywdę, a ona mu o tym powiedziała. On ją przeprosił i wziął to sobie do serca. A pewna perfidna, szmatława gazeta wytropiła tę kobietę, nakłoniła, by opowiedziała całą historię, po czym opublikowała ją bulwarowym językiem skandalu erotycznego w świecie celebrytów. Magazyn Babe wcisnął tę relację w takie ramy, by zyskać jak największą poczytność, a przy okazji zniweczyć ważną pracę aktywistek i upokorzyć wszystkie zainteresowane osoby.

Artykuł w Babe to lekcja pogładowa, jak rynsztokowe staje się dziennikarstwo, gdy robi się je po to, żeby wywołać u czytelników ślinotok. Artykuł przedstawia obie strony w najgorszym możliwym świetle. Ansari wychodzi w nim na aroganckiego fiuta z kółkami po bokach, a „Grace” – nie na uczciwą młodą kobietę, której przydarzyło się coś mocno przykrego, a na wredną sikse, która odpląca facetowi pięknym za nadobne i nie spocznie, dopóki nie zrujnuje mu życia dokładnie tak, jak przestrzegały nas gazety. Reporterka robi z niej histeryczkę, a Grace z całą pewnością histeryczką nie jest, bo *nikt* nie jest – bo histeria to fikcyjne schorzenie, zmyślane przez seksistowski establishment medyczny 150 lat temu po to, by wmawiać kobietom, że ich udręka, ich frustracja, ich pragnienie trochę innego życia to psychiczna ułomność.

Zawiodą się jednak ci, którzy żywili nadzieję, że kij wepchnięty w szprychy zatrzyma rozpędzoną maszynę społecznych i seksualnych przemian. Zawiodą się, bo przepowiedane ze zgrozą polowanie na czarownice, bezwzględne i pruderyjne, jakoś się nie zmateriałizowało. Ansari nie ma złamanej kariery. Wyjdzie z tego cało – nie dlatego, że rozdzierający szaty tłum zastopował ruch, który posunął się za daleko, ale dlatego, że ten ruch jest uczciwy. Ten ruch to nie bal mimozowatych panienek, które omdlewają na widok własnych odsłoniętych łydek. Okazuje się, że większość kobiet umie odróżnić gwałt od nieudanej randki. Okazuje się, że seks to kolejna rzecz, której *naprawdę* nie trzeba nam tłumaczyć.

Chcecie pogadać o wypieraniu, tłumieniu, tłamszeniu seksualności? O tym, czy kobiety powinny omdlewać na myśl o seksie jak wiktoriańskie damy? W świecie, w którym od wieków najgorsze, co można powiedzieć o kobiecie, to że „jest rozwiązła” i „się puszcza”, w którym otwarta seksualność kobiety albo osoby queer to zaproszenie do przemocy i do jej usprawiedliwiania, twierdzenie, że to kobiety są wrogami wolności, jest tak niedorzeczne, że zasługuje tylko na pusty śmiech. A co dopiero w Ameryce – w kraju, gdzie legalna aborcja jest praktycznie niedostępna poza kilkoma najbardziej liberalnymi stanami, a konserwatyści na każdym kroku starają się odebrać kobietom dostęp nie tylko do bezpiecznego przerwania ciąży, ale nawet do środków antykoncepcyjnych? Nawet nie zaczęliśmy jeszcze rozmawiać o tym, jakie warunki muszą być spełnione, aby większość ludzi mogła poczuć się seksualnie wyzwolona. Jeśli chcecie wyzwolenia seksualnego, niech najpierw antykoncepcja, opieka ginekologiczna i położnicza oraz aborcja będą łatwo dostępne i bezpłatne wszędzie tam, gdzie kobiety ich potrzebują. Wtedy, panie Sullivan, porozmawiamy o tym, jak „ocalić seks”.

Jeśli ktoś nie odróżnia seksu od przemocy, jeśli ktoś mylnie zakłada, że mężczyźni to zwierzęta niezdolne opanować popędu seksualnego, tym kimś nie są kobiety, Tym kimś są mężczyźni, bo wpojono im, że seks i przemoc to jedno i to samo. Tym kimś są media głównego nurtu, bo celebrytka, seks i przemoc zawsze nakręcały sprzedaż.

Za ten pojęciowy zamęt częściowo odpowiada entuzjazm, z jakim prasa zatopila kły w znanych z nazwiska sprawcach, nagłaśniając drastyczne szczegóły prawdziwych i domniemych transgresji, a perspektywę kobiet, które doświadczyły przemocy, spychając na bok – tak jakby skandalem było to, kto co wyjął i gdzie włożył, a nie to, że jedna z osób nie wyrażała na to zgody. Obłuda w sprawach seksu zawsze nakręca sprzedaż. Te same tabloidy, które sprzedają w milionowych nakładach zdjęcia nastolatek topless, będą pierwsze pałać zgorszeniem, gdy trzeba upokorzyć jakąś „rozpustnicę”.

To nie kobietom seks myli się z przemocą. Stawka jest dla nas zbyt wysoka, byśmy mogli sobie pozwolić na taki błąd. Swoją drogą, to aż niepojęte, bo większości kobiet, szczególnie heteroseksualnych, całe życie wmawia się i robi wodę z mózgu, że przemoc seksualna to normalna sprawa, tak w życiu jest i nie ma o co podnosić rabanu. Wychowano nas w przekonaniu, że mamy być nieśmiałe i skromnie ukrywać własne pragnienia; że nasze ciała służą jedynie jako przedmiot pożądania mężczyzn, a z drugiej strony, że to do nas należy wyznaczanie granic. Nauczono nas, że jeśli będziemy grzeczne i układne, jeśli nie będziemy

provokować mężczyzn ani okazywać złości, wówczas przy odrobinie szczęścia możemy liczyć na to, że nikt nas nie zgwałci.

W każdej sytuacji choć trochę zabarwionej erotyzmem każe nam się przedkładać komfort innych ludzi nad własny. Nie możemy być nietaktowne. Nie wolno nam grozić mężczyźnie ani wyprowadzić go z równowagi. Jeśli taka nasza wola, mamy obowiązek mówić „nie” – byle delikatnie, by nie urazić mężczyzny i nie drasnąć jego męskiej dumy, bo wiadomo, czym to się może skończyć. I tu się właśnie okazało, że cała ta egzaltowana reakcja na ruch MeToo trafiła kulą w płot. Okazało się, że ruch MeToo wcale nie przeszarżował i nie jest, jak pisała francuska prasa, wymierzony we wszystkich mężczyzn. Historia pod tytułem „Aziz i Grace” otwiera po prostu nową rozmowę o tym, czego oczekujemy od seksu – również wtedy, gdy formalnie rzecz biorąc się na niego zgadzamy.

Okazuje się, że to będzie długa rozmowa. Myśmy jeszcze nie skończyły.

Zawsze znajdują się tchórze i konserwatyści tak zapiekli, że wystarczy im jeden szmatławy artykuł, by obrzucić błotem cały ruch. Na to nie możemy im pozwolić. To zbyt ważna sprawa. Nad tą dyskusją unosi się smród hipokryzji. Dziś, jeśli mężczyzna popełni błąd i wyrzuci komuś krzywdę, może się zdarzyć (uwaga, nowość!), że zrujnuje mu to karierę. Ale jeśli błąd popełni kobieta – skrzywdzi kogoś w odwecie lub pozwoli, by ktoś zmanipulował jej krzywdę i wykorzystał ją do własnych celów – to skazuje na potępienie nie tylko siebie, ale też, na zasadzie zbiorowej odpowiedzialności, wszystkie inne kobiety całego świata.

Tak działa patriarchy, gdy ziemia zaczyna mu się palić pod nogami. Zaczyna kąsać. Zaczyna grać podstępnie. Kobiety zawsze przegrywają jako pierwsze. Ale mam jedną radę dla tych, którzy próbują rozdmuchać tę iskrę, by zajął się od niej i spalił cały ruch: panowie, nie wystawiajcie nas na próbę. Kobiety spragnione wolności już nieraz słyszały, że posuwały się za daleko. Słyszą to od stuleci. Słyszą to zawsze, gdy zrobią choćby jeden krok. A prawda jest taka, że przed nami jeszcze długa droga i mamy niewiele do stracenia. Chcecie szargać nam reputację, oskarżać o kłamstwa, upokarzać nas, podburzać jedne kobiety przeciwko drugim? Dla nas to nic nowego. Spróbujcie i zobaczcie, co się stanie. To się nie skończy tak, jak byście sobie życzyli.

Mówię poważnie. Zza linii frontu tej paskudnej wojny kulturowej daję wam tę jedną radę, więc weźcie ją sobie do serca. Wszyscy i wszystkie wyjdziemy na tym lepiej.

Reguły tej wojny o seks i władzę uległy zmianie. Zmieniła się też broń. Groźbami i fizyczną przemocą nic już nie wskóracie. Naszym orężem w tej wojnie są szept, pogłoski i domysły; naszym orężem jest słuszny gniew; naszym orężem są oskarżenia o hipokryzję, o wykorzystywanie i okrutne dehumanizowanie kobiet. Precyzyjnie trafiają w cel i torpedują wam kariery. Próbujecie używać broni, którą nie umiecie się posługiwać, przeciwko armii kobiet, które od pokoleń opanowały ją do perfekcji, bo narzędzia wojny emocjonalnej to jedyne, jakimi pozwolono im się posługiwać. Bo to przecież kobiety.

Dlatego przegracie.

To nic, że walczyacie na własnej ziemi, święcie przekonani, że seks i władza należą do was. To nic, że to wy zawsze ustalaliście zasady. To wam nie pomoże. Chcecie walczyć z ko-

bietami o to, komu seks i władza wyrządziły większą krzywdę? Byli też tacy, co próbowali zdobyć Rosję zimą.

Wbrew temu, co wam się wydaje, kobiety nie zbzikowały. Są za to bardzo, ale to bardzo wkurzone. Odróżnijcie jedno od drugiego. To nie jest lokomotywa, która pędzi na oślep, bo nikt nią nie zawiaduje. To jest rewolucja – tak! – rewolucja seksualna, a kobiety mocno trzymają jej ster. Napędza ją nasz ból i wściekłość – o wiele głębsze, o wiele silniejsze, niż sobie wyobrażaliśmy. Okazuje się, że kobiety chcą czegoś więcej. Chcą czegoś więcej niż prawa do pracy i życia w spokoju, bez wiecznego molestowania. Chcą czegoś więcej od mężczyzn niż tylko tego, żeby w biurze trzymali łapy przy sobie. W tej rewolucji chodzi również o to, co się dzieje w sypialni. Zawsze o to chodziło. To straszne, wiem, ale tak jest: kobiety chcą czegoś więcej, oczekują czegoś lepszego i uznały, że nadszedł czas, by te oczekiwania się spełniły.

Wróćmy na chwilę do Aziza Ansari. Jeśli wierzymy jego własnej relacji z tamtego wieczoru, trzy rzeczy są pewne:

- Ansari zachował się wobec młodej kobiety jak uprzywilejowany, arogancki buc. To co zrobił, nie było normalne i nie było w porządku.
- Nie zasługuje z tego powodu na więzienie ani na to, by trafić na czarną listę, ale to jeszcze nie oznacza, że takie zachowanie wobec kobiety jest okej.
- Niemal każda kobieta, jaką znam, ma za sobą podobne przejścia – i nie, to nadal nie znaczy, że tak jest okej.

Dwa pierwsze punkty należy czytać w świetle trzeciego. Właśnie dlatego, że takie doświadczenie jest tak diabelnie powszechne, trzeba się temu doświadczeniu przyjrzeć, a nie zamykać je w szufladzie z napisem „kobiety, które strzelają focha”. O wiele za rzadko strzelamy focha o to, jak podły przydarza nam się seks, nawet gdy, technicznie rzecz biorąc, wyrażamy na niego zgodę i nikt nie łamie prawa. Przyuczono nas, byśmy nie strzelały o to focha, tak samo jak przyuczono mężczyzn, że seks to jest coś, co trzeba od kobiety wyciągnąć podstępem albo siłą. Fatalny, dehumanizujący seks nie jest czymś normalnym i nie jest w porządku – jest za to czymś bardzo, bardzo częstym. A ponieważ zdarza się nam tak często, ponieważ to stały rozdział tak wielu naszych historii, łatwiej spisać go na straty jako „nieudaną randkę”. Nieudana randka, nieudany seks, nieudane małżeństwo – łatwo opowiedzieć takie historie, by poczuć się trochę lepiej. Niemal równie łatwo jak historię o dziewczynie-histeryczce, która zrujnowała mężczyźni życie w zemście za nieudaną randkę. Szkoda, że to nie takie proste.

Wiele można powiedzieć o seksie, ale nie to, że jest prosty. Wbrew temu, co do znudzenia powtarzają przeciwnicy ruchu MeToo, kobietom nie sprawia przyjemności, gdy czują się ofiarami. Większość z nas woli taką wersję wydarzeń, w której cały czas panowałyśmy nad sytuacją, a jeśli ktoś poczuł się rozczerowany lub skrzywdzony, to nasza wina. W ten sposób łatwiej przepracować te straszne rzeczy, które się nam przydarzyły, i dojść do ładu

z tym, co czujemy do własnych ciał i do seksu w ogóle. Łatwiej się uśmiechać i powtarzać frazesy, których się od nas oczekuje, gdy zabieramy głos i żądamy, by kobiety traktowano z podstawowym minimum ludzkiej przyzwoitości: Nie, nie brzydymy się mężczyznami. Nie, nie brzydymy się seksem. Nie jesteśmy jak te wściekłe, pruderyjne feministki z tej strasznej, zmyślonej przeszłości. Nie palimy staników, nie nosimy naszyjników z męskich zębów, nie pałamy żądzą wykastrowania każdego polityka, który przypadkiem otrze się o kolano jednej z nas. Nie jesteśmy wiktoriańskimi pensjonarkami. Nie omdlewamy. Lubimy seks. Kochamy seks i kochamy facetów, okej? Wszystkie bez wyjątku uwielbiamy seks i wszystkich bez wyjątku facetów, kochamy każdziusieńkiego faceta, nieważne, jaki ma stosunek do kobiet, bo na tym polega nasza rola: być kobietą znaczy kochać to, co ci kazano, bez względu na krzywdę i ból, jakie ci wyrządza.

„Kochać” – to takie dziwne, rozciągliwe słowo. Można nim objąć każde milczenie, każdy ból i każdą tęsknotę, jakie nagromadzą się przy twoim łóżku. Ja na przykład lubię seks, ale bywa, że wściekam się na seks. Czasem chciałabym, żeby nie musiał aż tak boleć. To samo słyszę od wielu kobiet, z którymi jestem blisko – w tych rzadkich chwilach, kiedy udaje nam się rozmawiać o tym bez dławiącego strachu, że spotka nas potępienie. Może ty też lubisz seks, ale marzysz o tym, żeby nie płacić za niego godnością, zależnością ekonomiczną, poczuciem własnej wartości. Marzysz o tym, by kochać się na takich warunkach, jakie jesteś w stanie przyjąć. Marzysz, by móc o tym mówić i żeby cię wtedy słyszano. Chciałabyś opowiedzieć o tych wszystkich razach, kiedy tak naprawdę nie chciałaś seksu, ale zgodziłaś się, żeby on był zadowolony, albo żeby nie zrobił ci krzywdy. Może chcesz sobie przypomnieć, jak to jest – pragnąć. Może chciałabyś umieć odczuwać przyjemność – tę, której tak wyczekiwałaś, zanim głębokie urazy poraniły ci ciało. A może ludzie po prostu tyle razy użyli seksu jako broni przeciwko tobie, że już go nie uwielbiasz, nie lubisz go ani trochę go, nie teraz, nie w tej chwili – i to też jest w porządku. Pytać kobiety, czy lubią seks (w domyśle: z mężczyznami) to jak pytać kelnerkę, czy lubi swoją pracę, kiedy szef słucha.

Odczytanie ataku na seksualną niesprawiedliwość jako ataku na seks sam w sobie jest proste, łatwe i wygodne – a zarazem od początku do końca fałszywe. Działa za to jak marzenie. Nie chcemy, by uważano nas za oziębłe, a tym słowem określa się przecież każdą kobietę, która nie jest puszczalska. Aktorka Catherine Deneuve razem z setką innych osób podpisanych pod listem otwartym opublikowanym w Le Monde potępiła kobiety otwarcie mówiące o przemocy i molestowaniu za to, że są przeciwne „wolności seksualnej”. Szkołuł w tym, że wolność seksualna nie jest czymś, co można sobie sprawić w oderwaniu od realiów świata, w którym żyjemy, a w którym ponad połowa ludzkości nadal walczy o fundamentalne prawo do decydowania o tym, kiedy idziemy do łóżka, z kim i co tam robimy.

Wkurza mnie, kiedy liberalni komentatorzy, te pierdoły od bicia piany, każą mi deklarować wszem i wobec, że lubię seks, i biadolą, że zgwałcone kobiety kłamią jak z nut. Wkurza mnie, kiedy obleśne, nienawidzące kobiet gnidy z prawicowego radia gardłują za zakazem antykoncepcji, bo Jezus im kazał. Cały świat nienawidzi seksu. Przyznajemy to. Jak inaczej wytłumaczyć, dlaczego tak pomstujemy na seks?

Te nadwrażliwe damy ery wiktoriańskiej (gorsety! sole trzeźwiące!) powracają w każdej banalnej i przewidywalnej filipice przeciwko ruchowi MeToo. W takim razie może warto

zapytać, kim one były i jaką odegrały rolę w długiej, pokrętej historii ludzkiej seksualności? Seks najwyraźniej napawał je lękiem. Ale dlaczego? Dlatego, bo jeszcze nie tak dawno seks był dla kobiet naprawdę przerażający! Do dziś taki jest dla wielu dziewczyn i kobiet w wielu miejscach świata. Seks był skrajnie niebezpieczny. Mógł cię zabić albo zrujnować na całe życie – a fakt, że go pragnęłaś, jedynie pogarszał sprawę. Kiedy pragniesz czegoś, co może ściągnąć na ciebie katastrofę, pragnienie nie znika, tylko staje się jeszcze straszniejsze.

Wielu mężczyzn nadal nie rozumie, dlaczego kobiety pełniły rolę seksualnych strażniczek moralności: nie dlatego, że nie czuły pożądania, ale dlatego, że zanim mogły pomyśleć o jego spełnieniu, musiały ponieść olbrzymie koszty pożądania męskiego. Bo seks był groźny. W żywej pamięci mamy jeszcze czasy, gdy seks był (często nadal jest) potwornie zdradliwy dla kobiet.

A prawda jest taka, że nie musimy wybierać między walką z przemocą seksualną a prawem do seksualności. Dziś, jak od wieków, wmawia się nam: albo jedno, albo drugie. Nie możemy – mówią – oczekiwać poszanowania autonomii naszych ciał, a jednocześnie okazywać własną seksualność. Nie możemy tak się ubierać jak się ubieramy, tak chodzić jak chodzimy, dawać do zrozumienia, że mogłybyśmy mieć chęć na coś, co porządny dziewczynom nie przystoi. Możemy prosić mężczyzn po koleżeńsku, by nie rzucali się na nas, gdy czują się sprowokowani, ale jeśli same okażemy odrobinę pożądania, wtedy już nie ma taryfy ulgowej.

Walka z przemocą seksualną i walka o wyzwolenie seksualności z tabu i zahamowań to dwa fronty tej samej wojny: nie ma i nie będzie jednej bez drugiej. Tak zwana rewolucja seksualna pokolenia naszych rodziców i dziadków poległa z kretesem, bo wydawało im się, że mogą zaprowadzić swobodę seksualną ot tak, bez zmierzenia się z męską dominacją i seksistowską przemocą; bo kurczowo trzymali się wygodnej iluzji, że tylko mężczyzna może pragnąć seksu; bo kobieca wolność seksualna pozostała dla nich tylko niewartą uwagi fanaberią, a każdą kobietę, która zadawała kłam tej obłudzie, byli gotowi i chętni przykładnie ukarać.

Właśnie dlatego w wielu miejscach świata, gdzie prawo surowo ogranicza dostęp do aborcji i antykoncepcji, czyni się wyjątek, gdy ciąża jest wynikiem gwałtu: bo tak naprawdę chodzi i zawsze chodziło o władzę nad kobietami, a problemem nie są nienarodzone dzieci, ale dorosłe kobiety, którym się zdaje, że mogą iść do łóżka z kim chcą i ujdzie im to na sucho. Ten przywilej jest zastrzeżony dla mężczyzn.

W realnym świecie nikt jeszcze nie stracił pracy przez to, że zaprosił kogoś na kawę. Jest różnica między kulturalnym zaproszeniem a natrętnym, agresywnym narzucaniem się – albo szefem, który oblapuje pracownicę, bo uważa, że władza i starszeństwo dają mu prawo dysponowania jej ciałem. Flirtować też jeszcze można. Chociaż, gdyby sądzić po panicznych reakcjach na każde wyznanie pod hasztagiem #metoo, które nie opisuje jawnego gwałtu, to nie kobiety mają trudności z odróżnieniem flirtu od agresji, ale mężczyźni. Takie są równie smutne co przewidywalne konsekwencje erotycznego konsensusu, który stale kojarzy męską seksualność z agresją, maluje ją jako niebezpieczną i nieokiełznaną, wma-

wiając heteroseksualnym chłopcom i mężczyznom, że mężczyzna „bierze” od kobiety to, czego chce, a jeśli nie umie tego zrobić, to nie jest mężczyzną.

Zrozumcie: dopóki kobieca seksualność będzie ze wszystkich stron otoczona wysokim, ohydny murem przemocy i zastraszenia; dopóki kobiety będą musiały same przed sobą ukrywać swoje impulsy i pragnienia; dopóki ciało każdej z nas będzie kartą przetargową, za którą możemy kupić okruchy władzy z męskiego stołu – dopóty kobiety nie będą seksualnie wyzwolone, a więc nikt nie będzie seksualnie wyzwolony. Zrozumcie, że gwałt jest w równym stopniu narzędziem seksualnego zniewolenia co narzędziem zohydzenia kobietom seksu, a walka z kulturą gwałtu to w istocie walka o seksualne wyzwolenie – to fundament, bez którego swoboda seksualna zawsze polegnie w kałuży własnych płynów ustrojowych.

Ruch MeToo wcale nie posunął się za daleko. Ruch MeToo musi pójść jeszcze znacznie dalej. Nie osiągniemy celu, dopóki nie zdobędziemy czegoś, co będzie można nazwać prawdziwym wyzwoleniem seksualnym – dla wszystkich ludzi. Następny etap tej drogi będzie prawdopodobnie procesem „prawdy i pojednania”. Ton naszemu chórowi skarg i krzywd nadaje kultura gwałtu i mizoginiczne poczucie prawa do używania kobiecych ciał. A seks, który technicznie rzecz biorąc odbywa się za obopólną zgodą, bardzo często nas odstręcza i sprawia nam zawód. Za dużo jest na świecie ludzi-kotów, za dużo wymuszonych zbliżeń i „wrażliwych chłopców”, którzy nie przyjmują do wiadomości, że dziewczyna *szczerze* nie ma ochoty na seks. Dlatego żądanie lepszego seksu także jest żądaniem rewolucyjnym.

Jak pisze Ellen Willis w doniosłym eseju *Towards a sexual revolution* (Ku rewolucji seksualnej), celem przymuszania do seksu jest „tłumienie seksualności”. Jeśli wymieniamy mężczyzn z nazwiska i narażamy na szwank ich wspaniałe kariery, to nie za to, że są słabymi, samolubnymi kochankami – ze dwadzieścia osób na półkuli północnej właśnie odetchnęło z ulgą! – ale i tak warto zapytać, dlaczego często właśnie tacy są w łóżku: słabi i samolubni. Okazuje się, że jeśli nie zwracasz uwagi na potrzeby i pragnienia drugiej osoby, będziesz marnym kochankiem. Ona pewnie nie da ci po sobie poznać z obawy, że jeśli ci dokuczy, zrani twoją dumę, możesz jej wyrzucić o wiele dotkliwszą krzywdę – a ta obawa może być uzasadniona. Ale wiedz jedno: najdalej zajedziesz, traktując kobiety jak ludzkie istoty, które też mają swoje pragnienia, w których płynie taka sama krew i hormony, które tak samo jak ty żyją pod batem patriarchy, które też mogą się rozmyślić albo zawstydić, a czasem – tak jak ty! – zabierają do łóżka wszystkie swoje złe wspomnienia. Sztuczka polega na tym, że nie ma żadnej sztuczki, żadnej drogi na skróty.

Całkiem możliwe, że – jak niedawno powiedziała moja przyjaciółka Meredith Yayanos – najlepszy seks w naszym życiu jeszcze nie istnieje. Będzie możliwy dopiero w świecie wolnym od kultury gwałtu. Próbując przez 10 lat bzykać się tak, jak gdyby już było po rewolucji, tu i ówdzie znajdowałam miejsca, gdzie autentyczne wyzwolenie seksualne wydawało się chwilami możliwe. Zwykle były to przestrzenie queerowe, a przynajmniej takie, które miały własne, dobre powody, by nie ufać powszechnym wyobrażeniom o tym, czym jest gender i czym jest przyjemność. Był to jednak tylko zaledwie rysy na grubym pancerzu przemocy, drobne odpryski w skorupie zaciekłego seksizmu i gorzkiego wstydu, który także nam się zasklepić w sobie i drżeć z przerażenia na myśl o tym, za czym tęsknimy – nawet

wtedy, kiedy już zrzuciliśmy z siebie ubranie. Raz po raz zderzałam się z kulturą gwałtu. Spotkałam cały korowód dorosłych facetów, którzy w łóżku okazywali się gruboskórnymi, samolubnymi bucami. I ta duma, tak krucha i tak szybko przechodząca w agresję u mężczyzn, których przecież stać na więcej. Bo chciałam i nadal chcę czegoś więcej. A kobiety, które chcą więcej, stwarzają problemy.

Nie obiecuję, że gdy już nadejdzie ta wielka antyseksistowska rewolucja, nie będzie już złamanych serc i zranionych uczuć. Taka obietnica byłaby kłamstwem. Możliwe, że rozstania będą wtedy nieco mniej bolesne, a rany zagoją się szybciej – ale mogą polegać tylko na własnym doświadczeniu. Spotkałam w życiu paru nietuzinkowych chłoptasi, którzy wystawili mnie do wiatru i przepuścili przez maszynkę do mięsa, którzy potrafili wynaleźć zaskakujące i finezyjne sposoby robienia mi krzywdy – i nie otarli się nawet o przemoc, ani przez chwilę nie traktowali mnie, jakbym nie była w pełni człowiekiem. Można nie mieć w sobie odrobiny seksizmu, a mimo to być podłym gnojkiem i umieć wyssać z kobiety duszę – tyle że trzeba do tego o trochę talentu i włożyć w to trochę wysiłku. Zdejmuję kapelusz przed tymi rzadkimi okazami młodzieńców i pewnie zdejmę jeszcze niejedną część garde-roby, bo ludzie są fascynujący, a ciało łatwo ulega pokusom.

A kiedy wreszcie zaczniemy przyjmować do wiadomości, że męska seksualność nie musi być agresywna i samolubna, będziemy mogli zapytać, dlaczego często taka jest. Czy ten ponury seks z musu, na jaki godzimy się w patriarchalnym społeczeństwie, musi być normą? Czy nie stać nas na nic lepszego?

Uważam, że stać nas – i musi być nas stać z powodów, które sięgają daleko poza nasze sypialnie. Gdyby największy problem z kulturą gwałtu i tabuizacją seksualności polegał na tym, że odbierają przyjemność z seksu, to są na to proste sposoby. Podłącza się je do gniazodka. Ale toksyczna męskość zabija nie tylko nastrój – zabija także ludzi. Niszczy im życie. Ten kryzys gnębi całą ludzkość. Powoduje psychiczne urazy na skalę, jakiej nie obejmują nasze małe, jednostkowe umysły. Dłużej tak być nie może. Nadciąga większa, straszniejsza rewolucja społeczna i seksualna. A to, że bzykanie będzie po niej o wiele przyjemniejsze, to tylko miły efekt uboczny.

Zapnijcie pasy.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Laurie Penny
Myśmy jeszcze nie skończyły
2018

<https://blog.tranglos.com/penny-mysmy-jeszcze-nie-skonczyly/>
tłumaczenie: Marek Jedliński
źródło: Laurie Penny, We're Not Done Here, artykuł opublikowany w portalu
Longreads.com styczniu 2018 r.

pl.anarchistlibraries.net